

KINGA MACOWICZ

IMPERFECT

SPIN-OFF POWIEŚCI *IDEALI*



KINGA MACOWICZ

IMPERFECT

Copyright © for the text by Kinga Macowicz
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Mieczkowska
Korekta: Katarzyna Twarduś, Aleksandra Płotka, Kamila Grotowska
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-011-2 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)
✂ [Wyd_NieZwykle](https://www.youtube.com/Wyd_NieZwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.spotify.com/pl/artist/wydawnictwoniezwykle)

*Dla mojej mamy
Dziękuję, że zawsze przy mnie jesteś.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Dostałam A z plusem. – Wyszczrzyłam się do Logana.

– Naprawdę? – Udawał przejętego. – Bo ja też – odparł i wyciągnął kartkę zza pleców.

Wyrwałam mu ją, a następnie przyjrzałam się jej uważnie.

– Zgadnijcie, co my dostałyśmy!

Uniosłam wzrok na dwie dziewczyny, które się do nas właśnie dosiadały.

– A z plusem – rzucił zawadiacko Logan.

– No a jak! – pisnęła Cassie, zajmując miejsce koło chłopaka.

Jules usiadła po mojej prawej.

– To już jutro. – Podeksycytowałam się. – Myślicie, że nas przyjmą?

– Jesteśmy najlepszymi uczniami – prychnął Logan. – To oczywiście, że tak.

– Princeton na nas czeka – mruknęłam, wpatrując się w niego. – Nasze marzenia się spełnią.

Logan posłał mi całusa, a ja zachichotałam pod nosem.

Nie mogłam uwierzyć, że to się działo! We czworo marzyliśmy o tej chwili od rozpoczęcia pierwszej klasy, czyli od czasu, gdy się poznaliśmy. Miałam spędzić kolejne lata życia z dwiema najlepszymi przyjaciółkami oraz chłopakiem na jednej z lepszych uczelni w USA. Przez całe liceum harowaliśmy, żeby zdobywać najlepsze oceny, pracowaliśmy jako wolontariusze i chodziliśmy na kilka zajęć dodatkowych w ciągu dnia, aby dotrzeć tu, gdzie jesteśmy teraz.

– Co dzisiaj robimy?

Popatrzyłam zmieszana na Cassie – Afroamerykanka z kręconymi włosami jak zwykle przybrała na swoje usta szeroki uśmiech. Śmiem twierdzić, że nie znam pozytywniejszej osoby od niej.

– To, co zawsze. – Wzruszyłam ramionami. – Uczymy się.

– No tak, ale to nasz ostatni dzień – wymamrotała skołowana. – Może poszlibyśmy na imprezę? Słyszałam, że Jasper Lorens coś organizuje i... – Umilkła, gdy dostrzegła nasze miny.

A w szczególności moją.

My nie chodziliśmy na imprezy. Nigdy. Nie znizaliśmy się do takiego poziomu, aby każdą wolną chwilę wykorzystywać na prowizoryczną zabawę, która polegała na upijaniu się do nieprzytomności.

– Chyba się przesłyszałam. – Nerwowo uniosłam kącik ust. – Chcesz iść na imprezę? Ty?

Cassie podrapała się po karku.

– Ja odpadam – odezwała się cicho Jules. – Jestem córką burmistrza i mi nie wypada.

– Cassie, co w ciebie wstąpiło? – Nie odpuszczałam. – Przez całe cztery lata się nie zhańbiłaś, a teraz nagle chcesz to zaprzepaścić?

– Myślę, że trochę przesadzasz, Blair.

Poczułam, jakby ktoś właśnie uderzył mnie w twarz.

– Słucham? – Popatrzyłam z niedowierzaniem na Logana. – Ty przeciwko mnie?

– To tylko jedna impreza – bąknął. – Może ja też pójde?

Cassie z wdzięczności posłała mu uśmiech, a ja chyba właśnie dostałam wylewu.

– Czekaj – uniosłam głos. – To ty przez cztery lata wmawiałeś mi, że alkohol zabija szare komórki w mózgu i nie powinnam go pić, a teraz idziesz sobie na imprezę jak gdyby nigdy nic? – Zrobiłam pauzę, żeby zdusić swoje wzburzenie. W końcu byliśmy na stołówce szkolnej. – Błagam, powiedz mi, że dostrzegasz swoją hipokryzję.

– Uspokój się i wtedy pogadamy – rzucił Logan.

Dziewczyny sprawnie skupiły uwagę na czymś innym.

– Wiecie co? To my idziemy, a wy sobie pogadajcie – powiedziała Cassie, a po chwili obie uciekły z prędkością światła.

Wbiłam spojrzenie w chłopaka, który zachowywał się, jakby nic się nie stało.

– Robisz sobie ze mnie żarty, Logan?

Jego nonszalancka postawa rozwścieczyła mnie jeszcze bardziej.

– Nie zawsze muszę zgadzać się z tobą w stu procentach, Blair. Potrzęsnęłam głową.

– Tu... – zawahałam się. – Tu już nawet nie chodzi o to.

– A o co?

On naprawdę, do cholery, nie widział swojego błędu.

– Sekundę temu zakwestionowałeś mój autorytet przy dziewczynach!

– Tak samo jak ty sekundę temu zakwestionowałaś autorytet Cassie – burknął. – Może to ty jesteś hipokrytką, a nie ja?

– Jesteś MOIM chłopakiem – podkreśliłam rozżłoszczona. – Nieważne, co mówię, musisz stanąć za mną murem. Szczególnie w obecności innych.

– Czy ty w ogóle siebie słyszysz, Blair? – Zmarszczył czoło. – Kążesz mi obrażać drugą osobę dlatego, że ty tego chcesz.

– Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi – burknęłam. – Po prostu zrobiło mi się przykro. I trochę nie rozumiem, dlaczego ot tak zmienileś podejście. Przecież to ty zawsze stroniłeś od imprez i ubliżałeś tym, którzy na nie chodzą!

– To, że pójde na imprezę, nie oznacza, że będę na niej pił alkohol – palnął arogancko. – Jesteś przewrażliwiona.

– Ale...

To on zawsze był przewrażliwiony! Sam mnie tego nauczył!

Postanowiłam dłużej nie drażyć tematu. Nie chciałam się sprzeczać przed tak ważnym dla nas dniem.

– Nie chcę się kłócić. – Wydęłam wargi.

– Jak wolisz, Blair. – Zaczął pakować rzeczy do plecaka. – Ja i tak pójde na tę imprezę.

Coś zakłuło mnie w sercu, ale przecież nie mogłam mu tego zabronić.

– Ja zostanę w domu. Może się trochę pouczę? – Wysiliłam się na słaby uśmiech.

– Muszę się zbierać. – Wstał z miejsca. – Mam jeszcze dziś spotkanie kółka teatralnego.

– Czekaj, odprowadzę cię. Ja i tak skończyłam już lekcje. – Pośpiesznie do niego dołączyłam, ale zanim złapałam go za rękę, przyjrzałam się jego ubiorowi.

Typowa dla Logana beżowa polówka idealnie prezentowała się na jego niezbyt umięśnionej klatce piersiowej, do tego spodnie szyte na miarę, eleganckie mokasyny oraz złoty zegarek... Mimowolnie się wyszczerzyłam. Byliśmy razem już cztery lata, a on wciąż nie zmienił swojego sztywnego stylu. Ten urodziwy szatyn zawsze prezentował się nienagannie w porównaniu z innymi chłopcami w swoim wieku. Wyróżniał się – i za to go pokochałam.

– Ładnie dziś wyglądasz – dodałam po chwili ciszy.

Spojrzał na mnie z góry.

– Dziękuję.

– Widzimy się jutro? – zapytałam, wtulając głowę w jego przedramię.

– Idę na golfa z ojcem, więc raczej nie.

– Myślałam, że spędzimy razem ten wyjątkowy wieczór – mruknęłam prowokująco.

– W takim razie może wpadnę. – Uniósł zaczepnie brew.

Zarechotałam i dałam mu kuksańca w bok.

– Wiesz ty co? Tylko w takim wypadku przychodzisz.

Uśmiechnął się nieznacznie, a następnie pocałował mnie w czubek głowy.

– Muszę lecieć. Do zobaczenia, Blair.

Obserwowałam, jak wchodzi do sali teatralnej. Z ciężkim westchnieniem opuściłam ramiona. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że to ja spędzę z nim resztę życia.

– Blair!

Odskoczyłam na bok, bo poczułam za sobą czyjąś obecność. Oczywiście był to nie kto inny jak pan Roberts. Staruszek niechlujnie poprawił swoje okulary, a po chwili spojrzał na mnie uradowany.

– Jakie spotkanie! – zaśmiał się. – Pędzę właśnie na zajęcia kółka teatralnego.

– Tak, wiem. – Posłałam mu ciepły uśmiech. – Uczniowie już na pana czekają.

– A ty nie chciałabyś do nas dołączyć? Twoi rodzice kiedyś wystąpili w moim musicalu! Ach, cóż to były za czasy!

– Nie, dziękuję. I tak mam już dużo zajęć.

– Co u nich słychać? – Nauczyciel puścił moją odpowiedź mimo uszu.

– U rodziców? – dopytałam. – Wszystko w porządku. Tak przynajmniej mi się wydaje.

– To dobrze, to dobrze. Pamiętam, kiedy byli licealistami! To były czasy! Teraz już nie jest tak jak kiedyś, ale też dobrze, prawda? – westchnął melancholijnie. – Trzymaj się, panienko Blair.

– Do widzenia.

Odłożyłam pilot do bramy, kiedy ta stanęła przede mną otworem. Ostrożnie wjechałam na niewielki plac pod domem i zaparkowałam. W pośpiechu wysiadłam z samochodu i podbiegłam do drzwi, ponieważ na dworze zaczynało kropić, a ja nie chciałam zmoczyć włosów, bo zaraz miałabym siano na głowie.

Kiedy do moich nozdrzy dotarł zapach spaghetti, skrzywiłam się. To nie tak, że nie lubiłam tego dania, wręcz przeciwnie! Po prostu odrobinę już mi się przejadło, zważywszy na to, że mama gotowała je przynajmniej raz w tygodniu.

– Wróciłaś!

Tuż przede mną wyrosła kobieta średniego wzrostu. Uśmiechnęła się szeroko, wycierając ubrudzone sosem dłonie o swój pudroworóżowy fartuszek.

– Cześć, mamó – rzuciłam od niechcenia, stawiając plecak na stole kuchennym.

– Jak było w szkole? – zapytała, wracając do gotowania.

– Fajnie.

– Czyli było chujowo – dobiegł nas męski głos.

Odruchowo spojrzałam na tatę, który obdarzył nas łobuzerskim uśmieszkiem, a mama przewróciła oczami, chociaż jej humor znacznie się poprawił.

– Archer, nie klnij przy dziecku.

– To nie dziecko. Ma już dziewiętnaście lat.

Odetchnęłam ze znużeniem.

Mimo że moi rodzice byli już po czterdziestce, to wciąż zachowywali się jak zbuntowane nastolatki. Nawet nie zdawali sobie

sprawy, jak bardzo mnie to męczyło tak na okrągło wysłuchiwać ich sprzeczek. Zdecydowanie brakowało im powagi adekwatnej do ich wieku.

– Znowu spaghetti. Jak super! – zakomunikował, a po chwili dostał od mamy kuksańca w bok.

– Dawniej uwielbiałeś, kiedy ci je robiłam.

– Wciąż uwielbiam, ale nie wtedy, gdy jem je praktycznie co czwarty dzień.

– Jesteś niemiły.

– Zawsze byłem niemiły.

– Wciąż się zastanawiam, dlaczego poleciałam na takiego gbu-ra – burknęła.

Tata objął ją ramieniem.

– Naprawdę chcesz, abym zaczął ci wymieniać powody?

Chrząknęłam, pragnąc jak najszybciej przerwać ich zaloty. Czulałam, że jeśli nie zrobię tego teraz, to za chwilę będę świadkiem bardzo intymnej, a zarazem nieprzyjemnej dla moich oczu sytuacji.

– Możliwe, że Logan jutro do mnie przyjdzie.

Odsunęli się od siebie, a na obu twarzach zagościł grymas.

– Jestem z nim cztery lata. Moglibyście chociaż udawać, że go lubicie – warknęłam. O tym właśnie mówiłam: oni nie zachowywali się, jak na dorosłych przystało, ale jak rozwydrzone dzieci, którym humory mogły zmienić się ot tak.

– Lubimy go, skarbie – zaczęła łagodnie mama. – Po prostu...

– Po prostu jest sztywny – dokończył za nią tata. – I trochę dziwny.

Ręce opadły mi bezwładnie. Nie wierzyłam.

– Nie mówicie serio. Czy wy... – próbowałam starannie dobrać słowa. – Czy wy w ogóle siebie słyszycie? Logan to najlepsza partia w mieście.

– Najlepsza partia w mieście – powtórzyła rozbawiona mama. – Skarbie, nie o to w tym chodzi. – Przytuliła się do boku taty, po czym spojrzała na niego maślanymi oczami. – Tu chodzi o miłość.

Głośno prychnęłam, zabierając plecak z blatu.

– Jedno nie wyklucza drugiego. Przecież kocham Logana.

Zanim rodzice znów postanowili skomentować mój związek, ich uwagę przykuło głośne trzaśnięcie drzwiami. Sama także przeniosłam wzrok na sylwetkę dziesięciolatka, który zmierzał w naszą stronę. Przewróciłam oczami na widok brudnych od błota spodni i podartej koszulki.

– Trey!

Chłopiec zarechotał, po czym z rozpędu rzucił plecak tuż pod moje stopy. Odsunęłam się o kilka kroków.

– Wyglądasz jak dziecko wojny.

Mama podeszła do niego, aby przyjrzeć mu się z bliska. Kiedy włożyła palec między swoje wargi, żeby go zwilżyć, a potem wytrzeć brudny kącik jego ust, skrzywił się z odrazą.

– Fúj! Mamo, ile razy mówiłem ci, żebyś tego nie robiła? To obrzydliwe!

– Dobrze, że twoje buciory nie są obrzydliwe. – Wskazała palcem na ubłocone trampki. – Wracales w takim stanie autobusem?

Pokiwał głową, patrząc na mnie z cwany uśmieszkiem.

– Tak. Dzwoniłem do Blair, żeby mnie odebrała, kiedy będzie wracać, ale ona powiedziała: „nie” i się rozłączyła.

Mój środkowy palec aż wołał o użycie.

– Nie przyjmuję do swojego porsche brudasów. Jeszcze upaśćkałbyś mi siedzenia.

Chłopiec nie był tak pobłażliwy jak ja i wystawił do mnie środkowy palec.

– Trey, bądź miłszy dla siostry – westchnęła mama. – A ty, Blair, nie bądź taką pedantką. To twój brat!

Wyciągnęłam z szafki kubek i podeszłam do ekspresu do kawy.

– Powiesz nam, co takiego się wydarzyło, że kolejne twoje ubrania pójdą do wyrzucenia? – dociekał tata, mając gdzieś wulgarne gesty dziesięciolatka.

– Pobiliśmy się z Chase'em. – Wzruszył ramionami, wypychając do ust łyżkę wyjętą z sosu do spaghetti.

– Czy ty wiesz, ile bakterii masz na swoim języku? – syknęłam, niemiło go szturchając.

W odpowiedzi oblizał całą łyżkę, aby następnie włożyć ją z powrotem do garnka, a moja chęć szarpnięcia go za te brązowe, roztrzepane kudły była większa niż sekundę wcześniej. A wtedy już i tak była spora.

– Jak to pobiliśmy się z Chase'em? – westchnęła ze zmęczeniem mama. – Znowu?

– Mamooo... – przeciągnął znużony. – No mówiłem ci już, że my tak robimy na żarty. To tylko zabawa.

– Aż tak mocno cię szarpał?

Złapała w palce jego podartą koszulkę. Chłopiec spojrzał na nią ze zmarszczonym czołem, a po chwili wyszczerzył się rozbawiony.

– Co ty! Chase chciałby mieć tyle siły – zaśmiał się. – Poszliśmy jeszcze po szkole na boisko i graliśmy w nogę.

Kobieta popatrzyła na syna z politowaniem.

– A ty jak zwykle musiałeś rzucać się na piłkę niczym lew?

Ten posłał jej spojrzenie mówiące: „Mamo, weź”.

– Zawsze muszę być najlepszy.

Mama odetchnęła i wróciła do gotowania. Kątem oka spoglądała na tatę, który wydawał się niezmiernie dumny z syna.

– Wiem, po kim to masz – mruknęła pod nosem.

– Wygrałeś chociaż tę bójkę?

Z niedowierzaniem przyglądałam się ojcu. Mimo że nie miałam dzieci, to nie sądziłam, żeby to była prawidłowa reakcja rodzica na wieść o tym, że jego dziecko wdało się w bójkę.

– Archer!

Trey – w przeciwieństwie do mamy – był zachwycony.

– No nie inaczej! Najpierw powaliłem go prawym sierpowym, potem założyłem dźwignię, dokładnie tak, jak mnie uczyłeś! A potem...

Tata zaśmiał się nerwowo, czym mu przerwał. Podrapał się po karku, usilnie unikając wzroku żony. Trey zaś natychmiast umilkł i spuścił głowę.

– Może chodźmy do salonu? – zagadnął chłopiec. – Pokażę ci, ile nowych pucharków zdobyłem.

– Dobry pomysł.

Zanim się obejrzałam, tata i Trey umknęli do salonu i rzucili się na kanapę. Z szerokimi uśmiechami wyjęli z kieszeni telefonu, po czym zaczęli pokazywać sobie nowe postępy w grach.

Pokręciłam głową.

– Słyszałam, że Jasper organizuje imprezę.

Upiłam łyk kawy, powstrzymując się od przewrócenia oczami. Wiedziałam, do czego dążyła, i wcale nie miałam ochoty na tę rozmowę.

– Cieszę się, że jesteś na bieżąco z imprezami nastolatków.

Zignorowała mój komentarz.

– Podobno ma być to wielka impreza na zakończenie szkoły. Przyjdzie tam cały wasz rocznik, więc będzie idealną okazją do pożegnania się ze wszystkimi – drażyła, co chwilę posyłając mi zaczepne uśmieszki.

– Nie mam się z kim żegnać. Wszyscy moi przyjaciele wybierają się na tę samą uczelnię co ja, więc będziemy się widywać.

Dojrzałam ledwo dostrzegalne drgnięcie jej brwi. Oznaczało, że powoli zaczynałam wyprowadzać ją z równowagi.

– A reszta znajomych? Na pewno jest ktoś oprócz Logana, Cassie i Jules, z kim chciałabyś się pożegnać.

– Nie.

Nie kłamałam. Nie miałam nikogo innego.

– No dobra... Ale to w końcu ostatnia impreza. Szkoda by na nią nie pójść. W przyszłości na pewno byś tego żałowała.

– Mamo – powiedziałam poirytowana – dobrze wiesz, że nie chodzę na imprezy. Tłumaczę ci to od początku szkoły średniej. Czego ty nie rozumiesz?

– Wyjmij w końcu kij z dupy, sztywniaku!

Spiorunowałam Treya wzrokiem. Ten bezczelny gówniarz rechotał na cały dom, a tata próbował go uciszyć.

– Przysięgam, że jeżeli zaraz się nie zamkniesz, to wyrzucę twoją pieprzoną jaszczurkę przez okno, a potem zakopię ją w ogródku i do końca życia będę kazała ci patrzeć na jej grób.

Finalnie umilkł.

I słusznie.

– No wiem, ale to taka szczególna impreza, pożegnalna – kontynuowała mama. – Chociaż pójdz zobaczyć. Jeśli ci się nie spodoba, to wrócisz do domu.

– Nie. Nie lubię imprez.

Sięgnęłam po kubek z kawą, chcąc jak najszybciej uciec do swojego pokoju.

Jej głos zatrzymał mnie w kuchni.

– Nie rozumiem! – zawołała. – Masz dziewiętnaście lat, jesteś nastolatką. Dlaczego więc nie chcesz sobie raz odpuścić i się pobawić? Cały czas przesiadujesz w domu albo w szkole. Nie robisz nic innego poza nauką! To niezdrowe. – Wpatrywała się we mnie ze szczerą złością, a ja nie miałam skrupulów, żeby nie odwzajemnić tego spojrzenia.

Zaśmiałam się ironicznie, nie dowierzając własnym uszom.

– Dlaczego taka jesteś? Dlaczego jako jedyna nie przyjaźnisz się z dziećmi naszych przyjaciół? Nie uśmiechasz się, wszystko odbierasz jako atak, nie potrafisz z nami pożartować, nawet z nami nie rozmawiasz. Dlaczego?

Coś boleśnie ukuło mnie w klatkę piersiową. Łzy zaatakowały moje oczy, a ja uparcie próbowałam je zatrzymać. Nie mogłam przy niej płakać.

– Przepraszam, mamu, że nie jestem taka jak ty. Naprawdę bardzo mi z tego powodu przykro.

Skłamałam. Nigdy nie chciałam być taka jak ona. Nawet kiedy wiedziałam, że wszyscy tego ode mnie oczekiwali.

Tessa Rogers, niegdyś White, była przykładem matki idealnej – zabawna, luźna, pogodna, charyzmatyczna, niczego nigdy mi nie zakazywała i nie dawała szlabanów. Każdy nastolatek w moim wieku chciałby mieć taką mamę. Życie z Tessą wydawało się bezproblemowe i nadzwyczaj łatwe. Od moich narodzin wszyscy myśleli, że będę taka jak ona – bo przecież to niemożliwe, aby córka Rogersów była nudną sztywniara, która nie ma wielkiego grona znajomych i nie lubi tańczyć do samego rana.

Rodzice nie potrafili tego zaakceptować. Szczególnie matka.

Od zawsze problemem dla niej było to, że nie należałam do żadnej zgranej paczki, z którą mogłabym się spotykać co weekend. Krzyczała na mnie, kiedy uczyłam się w piątkowy wieczór, a o moich ambicjach na dostanie się na uczelnie typu Harvard czy Princeton nawet nie chciała słyszeć. Czasem zapędzała się za daleko i zabierała mi książki i zeszyty. Doskonale wiedziała, że i tak nie wybiorę się na żadną imprezę, bo najwyżej w świecie ich nie lubię, a i tak ukrócała mi wszelkie formy nauki. Chore.

Dawniej było mi przykro, że moja mama nie akceptowała tego, kim jestem, ale z czasem zdążyłam się przyzwyczaić. Tessa Rogers była krótkowzroczna i nie widziała w życiu innej drogi niż ta, którą sama podążała. Uważała, że szczęście składa się jedynie ze spotkań z przyjaciółmi.

Moje szczęście wyglądało inaczej.

Zatrzasnęłam drzwi do swojego pokoju i ciężko westchnęłam. Mój wzrok padł na idealnie pościelone łóżko, na którym leżała kartka z notatkami. Ściągnęłam brwi, odczuwając dyskomfort spowodowany nieporządkiem. Nienawidziłam syfu, dlatego nawet taka głupota potrafiła wyprowadzić mnie z równowagi.

Przystanęłam przy biurku i zaczęłam wypakowywać rzeczy z plecaka. Kiedy chowałam ostatnie zeszyty do szafki, sięgnęłam po wibrujący w kieszeni telefon.

Cassie:

przepraszam że byłam przyczyną twojej kłótni z Loganem. nie chciałam stawać między wami

Z westchnieniem opadłam na krzesło.

Dalej nie rozumiałam, dlaczego Cassie i Logan chcieli iść na imprezę. Zawsze stroniliśmy od tego typu wydarzeń, ponieważ ten sposób rozrywki – alkohol czy inne używki – nie był dla nas. Dziewczyna aż tak bardzo mnie nie dziwiła, ponieważ z naszej czwórki cechowała się największą charyzmą i zawsze ciągnęła ją do ludzi. Natomiast Logan zszokował mnie jak nigdy wcześniej. To on zasiał we mnie nienawiść do imprez i do ludzi, którzy na nie chodzą. Od początku naszego związku sugerował, że jeśli kiedykolwiek bym się na taką wybrała, to mocno podważyłby mój iloraz inteligencji. Niemożliwe, aby z dnia na dzień jego stanowisko na ten temat zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Nie wiedziałam, czy powinnam o to zapytać.

Ja:

Nie ma sprawy. wszystko jest w porządku

Zastanowiłam się chwilę, zanim wysłałam kolejną wiadomość.

Ja:

to w końcu wybierasz się na tę imprezę?

Logan zamierzał wpaść do Jaspera, co niezmiernie mnie irytowało, ale postanowiłam to przemilczeć i nie wszczynać z tego powodu kłótni. Chociaż wiedziałam, że gdyby role się odwróciły i to ja byłabym na miejscu Logana, nie puściłby mi tego płazem.

Chwilę czekałam na odpowiedź.

Cassie:

Tak. Logan przyjedzie po mnie o 20. mam nadzieję że nie masz z tym problemu

Skądże!

Lubiłam Cassie, przyjaźniłam się z nią już wiele lat, ale nie potrafiłam pozostać neutralna. Nie, kiedy mój chłopak jechał z nią na imprezę, nawet gdy zdawał sobie sprawę, że niezbyt podoba mi się ten pomysł. Nie miałam jej niczego za złe, ale wciąż ten fakt nieco mnie irytował.

Ja:

Nie

Cassie:

oki! nie musisz się martwić. będę miała go na oku :)

Zablokowałam telefon, po czym z hukiem odłożyłam go na biurko. To nie tak, że jestem zazdrosna czy coś, tylko po prostu wkurzył mnie taki rozwój sytuacji. Ufałam Loganowi i nie bałam się, że mnie z kimś zdradzi. Nawet nie przeszło mi to przez myśl.

Odpaliłam laptopa, a następnie wyszukałam stronę główną Uniwersytetu Princeton. Z rozmarzeniem przeglądałam zdjęcia, które przedstawiały rozpoczęcie roku akademickiego. Liczyłam, że za kilka miesięcy też się tam znajdę i to ja będę uśmiechała się do fotografa.

Mój brzuch nieprzyjemnie zacisnął się ze stresu.

Już jutro dowiem się, czy moje marzenia się spełnią. Za niecałe dwadzieścia cztery godziny moje życie ulegnie całkowitej zmianie.

- Chase, Jonah, Trey! W tym momencie macie przestać się szarpać!
- Mamo, mówiliście ci już, że to dla zabawy!
- Ja też to swojej mówiłem, ale ona nie chce tego słuchać.
- Ja pieprzę, przecież to logiczne.
- Słownictwo, Chase! Masz zaledwie dziesięć lat!
- Luzuj, Scarlett, niech się bawią.
- Archer, zabawy nie muszą polegać na bijatykach czy przeklinaniu.
- „Ja pieprzę” to nie przekleństwo.
- Chase!

Postawiłam stopę na ostatnim stopniu schodów. Mój wzrok od razu powędrował ku trójce chłopców, którzy przewracali oczami, usłyszawszy słowa cici Scarlett. Dwóch bliźniaków wyglądających jak klony wujka Briana napierało na mojego brata. Ten jednak nie zdawał się złościć z tego powodu, a wręcz przeciwnie – zacisnął zęby, a następnie uderzył Chase’a w ramię. Ten, o dziwo, roześmiał się i ponownie ruszył do walki.

Odwróciłam wzrok. Nie chciałam na to patrzeć. Zamiast tego skupiłam się na osobach wchodzących do naszego domu. Wujek Brian z cicią Scarlett ścigali już płaszcze, a reszta towarzystwa dopiero co przekraczała próg domu. Ciocia Jennifer i wujek Isaac szli ramię w ramię z wujkiem Mattem, a tuż za nimi kroczyli Harry i Leo. Szeroko się uśmiechnęłam, gdy dostrzegłam małą białą kulkę krzątającą się pod nogami.

– Dior!

Puszysty szpic miniaturowy wyrwał się swojemu właścicielowi, aby skoczyć na moje zgięte kolana. Zaśmiałam się głośno, kiedy piesek polizał mnie po twarzy, a potem lekko ugryzł w ucho.

– Cześć, słodziaku – powiedziałam piskliwym głosem, nie mogąc powstrzymać cikliwości.

Pocałowałam go w głowę, a następnie wzięłam na ręce. Nie wydawało się, żeby Dior miał coś przeciwko, bo od razu wtulił się w zagłębienie mojej szyi. Słodziak.

– Ciebie też miło widzieć, Blair – przywitał mnie wujek Leo. – Cieszę się, że spodobał ci się mój pies.

Posłałam mu rozbawione spojrzenie.

– Od zawsze był moim ulubieńcem.

Lubiłam wszystkich znajomych swoich rodziców, nawet jeśli byli do nich bardzo podobni. Odnosiłam jednak wrażenie, jakby za mną nie przepadali. Ich dzieci przyjaźniły się ze sobą, tylko ja stanowiłam wyjątek. Mimo to nigdy nie komentowali mojego stylu życia – w przeciwieństwie do mamy – i zbytnio się nim nie interesowali, co mi odpowiadało.

Rodzyńkiem był wujek Leo, który miał do mnie ogromną słabość, odkąd byłam mała. Ja także darzyłam go większą sympatią niż innych. Kilukrotnie wyzaliłam mu się ze swoich problemów związanych z mamą, a on zawsze starał się z nią porozmawiać. Niestety, bezskutecznie. I choć Leo Philips był najlepszym przyjacielem Tessy Rogers, to zawsze stawał w obronie jej córki. Mogłam śmiało powiedzieć, że kochałam wujka Leo i był on jedną (o ile nie jedyną) z osób, którym szczerze ufałam.

– A ty od zawsze byłaś moją ulubienicą.

Wujek Leo podszedł, aby złożyć całusa na czubku mojej głowy. Mimowolnie na moich ustach zagościł uśmiech. Kątem oka widziałam zmieszane spojrzenie mamy, ponieważ przy niej nigdy nie okazywałam takiej radości jak przy jej przyjacielu.

– Świetnie wyglądacie – skomentowałam ubiór jego i wujka Harry'ego.

Pierwszy postawił na różową koszulę, a drugi – na błękitną. Razem prezentowali się uroczo.

– Mamy *matching** – cmoknął Leo. – Ja wybierałem, jakby co.

– Mnie się nie podobają – mruknął Harry, choć w jego głosie słychać było nutę sarkazmu.

– Są gusta i guściki – rzucił z wyższością mój faworyt, po czym zarzucił rękę na moje ramię.

* *Matching* – (z ang.) zgodność, dopasowanie (przyp. red.).

Uśmiech nie schodził mi z twarzy. Bardzo się za nimi stęskniłam.

– Na ile przyjechaliście?

Obaj mieszkali w Nowym Jorku, bo tam Leo miał pracę. Nie potrafiłam wyrazić, jak bardzo mu zazdrościłam, ponieważ żył moim wymarzonym życiem. Również pragnęłam zostać dziennikarką modową i też chciałam pracować dla magazynu „Vogue”!

– Na cztery dni. – Skinął głową. – Zostalibyśmy dłużej, ale za tydzień jest Fashion Week w Paryżu i muszę tam być kilka dni wcześniej.

Jęknęłam głośno. Marzyłam, aby być na jego miejscu.

– Zabierz mnie ze sobą. Błagam.

Zaśmiał się głośno, spoglądając na mnie z radością.

– Jeszcze kilka lat, a będziesz moją rywalką w branży.

– Nigdy nie będę tak dobra jak ty.

– Będziesz lepsza. Ja już to widzę. – Odsunął się, aby spojrzeć na mój strój. – Te rajstopy mają być hitem w następnym roku. Wyprzedzasz trendy.

– Nawet o tym nie wiedziałam. – Wzruszyłam skromnie ramionami.

Małe kłamstewko nigdy nie zaszkodzi. Nic się nie stanie, jeśli nie wspomnę o tym, że codziennie wieczorem przeglądałam każdy zakątek internetu, aby dowiedzieć się, co niedługo będzie modne.

– Jutro uczelnie wysyłają e-maile, prawda? – zagadnął, kiedy się od siebie odsunęliśmy, a ja postawiłam Diora na podłodze. – Princeton?

– Tak – westchnęłam. – Trochę się stresuję. Co jeśli się nie dostanę?

Leo machnął ręką.

– Dostaniesz się. Nie znam większego kujona od ciebie.

Uniosłam brew, choć wcale mnie to nie uraziło.

– Taką mam nadzieję.

Naszą rozmowę przerwał tata, który stał przy grillu i krzyczał na innych, że mają jeść, a nie gadać, bo niepotrzebnie kupował tyle kiełbasy. Przewróciłam oczami, a wujek zarechotał.

– Posiedzisz z nami? Może się trochę odstresujesz?

Automatycznie pokręciłam głową.

– Nie. Muszę się pouczyć.

Niespodziewanie pojawił się koło nas wujek Brian. Nie zdziwiło mnie, kiedy zamiast przywitać się z nami, kucnął przy Diorze i zaczął wkładać mu palce do pyska.

– Ostrzegam: może ugryźć – powiedział z rozbawieniem Leo.

Mężczyzna prychnął.

– To tylko zabawa. A poza tym pimplek nie gryzie.

Jak na zawołanie Dior drasnął wujka zębami, na co ten z zaskoczeniem odsunął się od psa. Mnie drgnął kącik ust na ten zabawny widok.

– Co to za niespodzianka? – burknął, wstając na proste nogi. – Leo, przyprowadź go do mnie. Może pobawi się z Księżniczką?

Księżniczka to chihuahua Scarlett i Briana cechująca się nadpobudliwością i agresywnością wobec innych. Szczerze się jej bałam.

– Raczej nie.

Leo się skrzywił, a wujek Brian skupił uwagę na mnie. Lubiłam go bardziej niż resztę, ale mniej niż wujka Leo.

– Blair, myślałam, że jesteś na imprezie u Jaspera. Ten gówniarz pozapraszał wszystkich ze szkoły. Boję się, co zastaną Issac i Jennifer – parsknął.

Jasper to najmłodszy syn wujka Issaca i cioci Jennifer. Byliśmy w tym samym wieku, ale nigdy za wiele ze sobą nie rozmawialiśmy. To on organizował imprezę, na którą wybrali się mój chłopak i przyjaciółka.

– Ja też się boję! – krzyknęła z patio mama Jaspera. – Jeśli zniszczą mi kuchnię, to mu nogi z dupy powyrywam!

– A niech się bawia! – zawołał wujek Issac.

– Weź mnie nie denerwuj – bąknęła ciocia Jennifer.

Pogłaskałam Diora, który skoczył na moje kolano.

– To ja się już zbieram. Dobrej zabawy.

Zanim zdążyli się odezwać, pomknęłam do swojego pokoju. Ucieszyłam się, gdy zauważyłam idącego za mną psa. Wpuściłam go do swojej oazy, a on od razu rzucił się na łóżko. Natychmiast do niego dołączyłam, oparłam głowę o zagłówek, a następnie wyciągnęłam telefon z kieszeni.

Ja:

kiedy wracasz?

Przygryzłam wargę w oczekiwaniu na odpowiedź. Ta nie nadchodziła, pomimo że chłopak był aktywny.

Weszłam na Instagram. Natychmiast zwróciłam uwagę na relację Logana oraz Cassie. Rzadko wstawiali cokolwiek na media społecznościowe, dlatego nieco mnie to zaskoczyło. Najpierw weszłam na konto dziewczyny.

Filmik przedstawiał ją oraz kilkoro ludzi z naszego rocznika.

– *Bawimy sięiiiiięę!* – wykrzyknęła, podnosząc kubek, a ja skrzywiłam się, kiedy spostrzegłam, jak bardzo jest pijana. Dziwny widok.

Już miałam wychodzić z jej profilu, ale w ostatniej chwili zauważyłam coś niepokojącego. Przybliżyłam ekran i wyteżyłam wzrok. Nie myliłam się. Logan stał z piwem w dłoni i nie wyglądał na trzeźwego. Od razu zrobiłam zrzut ekranu i weszłam w naszą konwersację.

Ja:

Wysłano zdjęcie.

„To że pójde na imprezę nie oznacza że będę na niej pił alkohol”???

Co za pieprzony hipokryta!

Podenerwowana kliknęłam w jego relację i bałam się, co w niej zastanę. Na szczęście zobaczyłam jedynie zdjęcie, które przedstawiało Logana i jakiegoś chłopaka siedzących na kanapie.

Ponownie wróciłam do naszej rozmowy. Był aktywny, co jeszcze bardziej mnie podjudzało.

Ja:

co ty do cholery odwalasz?

Odczytał wiadomości, ale nie raczył mi na nie odpisać. Zirytowana rzuciłam telefon na bok i spojrzałam w sufit.

Jutro Logan będzie miał przechłapanie – to było pewne.

I jutro dostanę się na Princeton – to też było pewne.